

Bernadetta Nitschke  
Albert Pawłowski

## SĄSIEDZTWO W RAMACH KATEGORII „BLISKA ZAGRANICA”

Wbrew pozorom do najbardziej trudnych problemów współczesności Europy Środkowo-Wschodniej należą konflikty narodowe i terytorialne. Są one w rzeczy samej dziedzictwem przeszłości, lecz w następstwie przełomowych wydarzeń roku 1989 zostały jakby „odmrożone” po okresie hibernacji. I tak na przykład Rzeczpospolita Polska, aczkolwiek sama nie wysuwa żadnych tego typu roszczeń, w geografii aktualnych i potencjalnych sporów narodowo-terytorialnych wymieniana jest — choć nie wprost — jako przedmiot obcych zainteresowań. Jak dalece — dał temu wyraz w lipcu 1990 roku „The Orlando Sentinel” w artykule Ottona Dekoma, który pisał: „rząd polski zdołał zmusić obecny rząd niemiecki do zaakceptowania istniejących granic Polski”, ale „choćby Polacy nie wiadomo jak uzasadniali swą okupację, nie jest ona historycznie prawomocna. Po swojej stronie mają tylko wątpliwe prawo podboju, i to podboju dokonanego przez ZSRR, a nie przez nich samych”. I dalej: „Polacy muszą zrozumieć, że obecny rząd niemiecki — pragnący dokonać ponownego zjednoczenia możliwie bez tarć — nie może wziąć na siebie zobowiązań dotyczących przyszłości. Jest mało prawdopodobne, aby następne rządy [niemieckie] zapomniały, że granicę Polski przesunięto na odległość 40 mil od Berlina, stolicy Niemiec, lub aby [to] zignorowały”<sup>1</sup>. Tezę Dekoma można, oczywiście, poddać krytyce, wszakże nie w tym rzecz. Istotny tu jest bowiem fakt, że oto państwo jednolite narodowo, o ustabilizowanych i prawnie zagwarantowanych — tak przez wielkie mocarstwa, jak i bliższych i dalszych sąsiadów — granicach, przez znawców przedmiotu postrzegane jest jako podmiot międzynarodowy o kształcie co najmniej dyskusyjnym.

Można by dla podkreślenia powagi problemu wskazać państwo węgierskie, które tylko na mocy traktatu w Trianon (1920) utraciło ponad 70% terytorium, a niemal trzecia część Węgrów nadal stanowi „mniejszość” państw ościennych i szuka wsparcia w kraju ojczystym<sup>2</sup>. Szczególnym przypadkiem — i stąd

<sup>1</sup> Por. „Trybuna” 1990, 144.

<sup>2</sup> Por. W. Felczak, *Historia Węgier*, Wrocław 1983, s. 319.

zasługuje na uwagę — jest jednak Rosja. Wprawdzie po rozpadzie ZSRR, w którym była ona czynnikiem decydującym, jej strefa bezpośrednich wpływów skurczyła się tylko o 24%, a poza Federacją mieszka zaledwie około 18% Rosjan, lecz skala owych „tylko” i „zaledwie” jest nieporównywalnie (z Węgrami na przykład) wielka. Chodzi wszak o 5 326,8 tys. km<sup>2</sup> terytorium oraz około 25 mln obywateli. Na dodatek — jak trafnie podnosi David Hearst — Federacja Rosyjska „to państwo w stanie lotnym, niezadowolone nie tylko z utraty swojej potęgi, lecz również ze swojego nowego kształtu. Wiele jego nowych granic nie ma żadnego sensu”, zwłaszcza że poza granicami Rosji „znalazła się połowa przemysłu ciężkiego, od którego jest ona uzależniona”<sup>3</sup>.

W związku z powyższym klasa polityczna współczesnej Rosji pozostaje w trudnej sytuacji i — co bezsporne — nie przypadkowej, gdyż dała się uwieść praktykowanej przez samą siebie polityce zakłamania; z jednej strony — głoszenia „prawa do samookreślenia narodów”, tworzenia „republik związkowych” z jednoznacznym wytyczeniem ich granic, zapewnianiu o zaledwie częściowo ograniczonej suwerenności tychże republik, natomiast z drugiej — całkowitego ignorowania rzekomej konfederacji na rzecz państwa unitarnego, uzależnienia gospodarczego rzekomych „państw” od całości „Związku” przez uczynienie z ich ekonomiki jedynie komplementarnego fragmentu gospodarki ZSRR, tworzenia w krajach nierosyjskich wyłącznie rosyjskich ośrodków przemysłowych, jak Nowopołock na Białorusi. Stąd, gdy po rozpadzie ZSRR zaszła konieczność przestrzegania także względem byłych republik związkowych zasady nienaruszalności granic i prawa każdego narodu do samostanowienia, klasa ta zaczęła poszukiwać nowej formuły rosyjskiej dominacji, formuły dającej szansę zachowania przez Federację Rosyjską spadku po Związku Radzieckim bez naruszenia postanowień Aktu Końcowego KBWE. Postanowień tych bowiem nie sposób było odrzucić bez utraty wiarygodności międzynarodowej, ale jeszcze trudniej wyrzec się było tego wszystkiego, co niesie ze sobą zwierzchnictwo typu kolonialnego.

Na tym podłożu rodzi się idea „bliskiej zagranicy”, która niektórym rosyjskim politykom-patriotom wydaje się nawet „śmieszna”, lecz nie na tyle, żeby chcieli z niej zrezygnować. Oto co na jej temat miał do powiedzenia podczas tzw. Europejskiego Sympozjum Prezesów Borys Fiodorow, były wicepremier i minister finansów Federacji Rosyjskiej: „Mój ojciec przybył z Odessy (na Ukrainie) i nigdy nie będę uznawał tego kraju za obcy, mimo iż uznaję, że jest to państwo suwerenne. Walczę w parlamencie o rzeczywiste granice z wszystkimi krajami tak zwanej bliskiej zagranicy — co jest terminem śmiesznym. Ale nigdy nie będę zdolny do powiedzenia ludziom na ulicy, że powinni zapomnieć o tysiącu lat historii, o starej stolicy Rusi — Kijowie i o wielu innych rzeczach bardzo z natury bliskich każdemu mieszkańcowi Rosji”<sup>4</sup>. W wypowiedzi tej wyraźnie pobrzmiewa resentyment wielkoruski,

<sup>3</sup> „Forum” 1994, 29, s. 6.

<sup>4</sup> „Forum” 1994, 31, s. 8.

zwłaszcza gdy wypowiedź tę połączymy z nieco wcześniejszymi słowami tego polityka, według których na terytorium bliskiej zagranicy mieszkają „miliony i miliony ludzi rosyjskojęzycznych i nie bardzo rozróżniamy, czy są to Rosjanie, czy Ukraińcy, Białorusini lub ktoś tam jeszcze. Nazywamy ich ludźmi rosyjskojęzycznymi i powinniśmy próbować ich bronić, uczyć się na doświadczeniach amerykańskich”<sup>5</sup>.

Pogląd Fiodorowa wydaje się sugerować, że „bliska zagranica” — to terytoria tych postradzieckich republik, które nie weszły do Federacji Rosyjskiej. Tymczasem jest inaczej. Oto co pisze z Moskwy dziennikarz, baczny obserwator rosyjskiej współczesności: „W samej Moskwie coraz wyraźniej o tym się mówi. Nikt wprawdzie nie chce odrodzenia ZSRR w czystej postaci, wszyscy jednak przekonują o potrzebie »protektoratu« Rosji nad sąsiadami. »Trwa proces formowania zasadniczo nowego geopolitycznego otoczenia Rosji — przekonywał mnie niedawno pewien polityk rosyjski. — Od tego, jakim to otoczenie będzie, jak będą się układały stosunki z «bliską zagranicą» zależy los naszych reform, bezpieczeństwo Rosji i nasze stosunki ze światem zewnętrznym»<sup>6</sup>.

Jurij Kaszlew, ambasador Rosji w Polsce, odpowiadając na pytania w warszawskim Domu Dziennikarza — powiedział wprost: bliską zagranicę stanowi strefa żywotnych interesów Rosji<sup>7</sup>. Jak daleko sięga owa „strefa” oraz w czym ma się wyrażać „żywotność interesów Rosji” nikt — ani w Moskwie, ani też gdzie indziej — zdefiniować nie potrafi. Ale fakt, że władze Federacji Rosyjskiej uznały się za uprawnione do zanegowania suwerennych praw „grupy wyszehradzkiej” w dążeniu do NATO, dowodzi, że w mniemaniu Moskwy pojęcie bliskiej zagranicy sięga poza formalne granice byłego Związku Radzieckiego. W tym sensie zgadzamy się z tezą: „to nie żadna «polska paranoja», lecz tak się rzeczy mają. Powstrzymywanie Polski, Czech, Węgier i Słowacji przed wejściem do NATO jest rezerwowaniem sobie neoimperialistycznych możliwości za kilkanaście czy kilkadziesiąt lat”, gdyż obecna „Rosja nie uznaje faktycznej suwerenności swych sąsiadów”<sup>8</sup>.

W świetle powyższych rozważań nasuwa się pytanie: jaką wartość mają modne współcześnie traktaty „o dobrym sąsiedztwie”, skoro jedno z mocarstw równie chętnie je podpisuje, jak i bez zbytniego kamuflażu dezawuuje? A jest to pytanie zasadnicze nie tylko dla nas, Polaków, chociaż to „Trzecia Rzeczpospolita” opiera swoje bezpieczeństwo narodowe nie na własnej sile militarnej, lecz przede wszystkim na poprawnych — „dobrosąsiedzkich” właśnie — stosunkach z krajami ościennymi. I jakkolwiek poza Federacją

<sup>5</sup> *Ibidem*. Charakterystyczne, że mówiąc powyższe Fiodorow „zapomniał”, iż przez wiele dziesięcioleci na szczeblu wyższym, średnim i podstawowym Moskwa konsekwentnie egzekwowała kształcenie „rosyjskojęzyczne”; nic dziwnego, iż ludność miejska w całości, a bardziej wyedukowana na wsi została — *per fas et nefas* — uczyniona „rosyjskojęzyczna”.

<sup>6</sup> W. S. Dębski, *Odstrzał białoruskich żubrów i ich dzieła*, „Trybuna” 1994, 172.

<sup>7</sup> *Ibidem*.

<sup>8</sup> A. Krzemieński, *Opcja szeryfa*, „Polityka” 1994, 1, s.17.

żadne inne państwo Europy Środkowo-Wschodniej nie zgłasza (przynajmniej jawnie) roszczeń do „bliskiej zagranicy” — a tym samym jego oficjalne czynniki nie wypowiadają się w przedmiocie „strefy żywotnych interesów” państwa, które reprezentują — nie ulega kwestii, że każde z nich ma podobne (lub wręcz takie same) interesy jak Rosja poza ukształtowanymi dziś granicami. Problem leży tedy nie w tym, „czy”, ale raczej w tym „jak” się dąży do ich realizacji.

Na początku niniejszego tekstu zacytowaliśmy pogląd Ottona Dekoma, amerykańskiego prawnika i dokumentalisty, antycypujący w sposób bezdyskusyjny konflikt polsko-niemiecki, który będzie klęską Polaków. Wprawdzie fakt, że cytowany autor pozostające w granicach II Rzeczypospolitej Pomorze, Wielkopolskę i Śląsk nazywa „okupacją ziem niemieckich przed drugą wojną światową”, świadczy o jego ewidentnej stronniczości, niemniej trudno mu zaprzeczyć, skoro już obecnie, w latach dziewięćdziesiątych, bezpośrednio po podpisaniu traktatu o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy<sup>9</sup>, w Republice Federalnej są siły, które na różne sposoby eksponują „prawo narodu niemieckiego” (lub jego części) do zadośćuczynienia krzywdom wyrządzonym nie tylko „trzeciej”, ale i „drugiej” Rzeszy. Daje się bowiem odnotować nie skrywana megalomania liczącej się części Niemców przekonanych, że oto stanowią czynnik decydujący na kontynencie, toteż nie powinni ponosić żadnych konsekwencji za to, co w niedawnej przeszłości zgotowali swoim sąsiadom. Siły, o których tu mowa, nie tylko wysuwają roszczenia do praktycznie wszystkich otaczających Republikę Federalną narodów, ale niekiedy znajdują zrozumienie (a nawet poparcie) czynników oficjalnych RFN. Jedynie dla przykładu pozwalamy sobie przytoczyć informację, która rok temu zbulwersowała zachodnie pogranicze Polski. W „Expressie Zachodnim” czytamy: „W sierpniu 1992 roku utworzono [w RFN] Komitet Gdański. Potraktowano go jako »wewnętrzną grupę roboczą«, której wyznaczono zadanie powołania w późniejszym okresie »rządu emigracyjnego«. Nastąpiło to już 10 lipca 1993 roku w Kassel, gdzie z utworzonej w maju br. przez wspomniany komitet Rady Gdańszczan wyłoniono 5-osobowy »Senat«, na którego czele stanął niejaki pan Roik. Powołano też »emigracyjną komisję parlamentarną«, która zajęła się sprawą wyłączonego mienia gdańszczan oraz odszkodowania. Organizatorzy tej akcji uważają, że z prawnego punktu widzenia istnieją niezwykle korzystne szanse odzyskania »stron ojczystych« w postaci Wolnego Miasta Gdańska»<sup>10</sup>. Jeszcze bardziej ostro przedstawiają się roszczenia Niemców sudeckich<sup>11</sup>. Miała zatem wiele racji Margaret Thatcher, gdy w swoim pamiętniku

<sup>9</sup> Dz. U. RP 1992, nr 14, poz. 56.

<sup>10</sup> „Express Zachodni” 1993, 14.

<sup>11</sup> Zob. I. K l i m a, *Niemiecki sąsiad*, „Gazeta Wyborcza” 1994, 176.

odnotowała: „Niemcy w swej istocie są bardziej siłą destabilizującą niż stabilizującą w europejskiej strukturze”<sup>12</sup>.

Istnieje tedy problem „bliskiej zagranicy” także w Republice Federalnej, choć nikt z prominentnych Niemców wobec sąsiadów takiego „tytułu” nie wysunął. Ale „motyka jest zawsze motyką” — jak to swego czasu (w odniesieniu do nazwy „linia graniczna” między Polską a Niemcami) wyraził się Ernest Bevin, brytyjski minister spraw zagranicznych w latach 1945-1951<sup>13</sup>. Tak więc, co do ewentualnych roszczeń wobec sąsiadów, między Federacją Rosyjską a Republiką Federalną nie widzimy różnic zasadniczych, zwłaszcza gdy się uwzględni orzeczenie Trybunału Konstytucyjnego z 31 lipca 1973 roku stwierdzające, iż „Rzesza Niemiecka istnieje prawnie w granicach z 31 grudnia 1937 roku, a zawarte przez RFN układy [...] nie stanowią żadnej podstawy prawnej istniejących granic i nie stwarzają dla jednostek obowiązku postępowania”<sup>14</sup>.

Stosunek wymienionych federacji do „bliskiej zagranicy” różnicuje się dopiero w tym miejscu, w którym ich oficjele przechodzą od „rozważań w potencji” do rzeczywistości. Po doświadczeniach drugiej wojny światowej tylko Niemiec całkowicie pozbawiony wyobraźni politycznej próbuje przemawiać do innych narodów z pozycji siły. Stąd Republika Federalna spornych problemów z „bliską zagranicą” nie forsuje ultymatywnie: trafiając na twardy opór — bądź wycofuje się ze sporu, bądź swoje zastrzeżenia odnotowuje w osobnym akcie wewnętrznym<sup>15</sup>.

Praktykę, o której tu mowa, Republika Federalna stosowała jeszcze przed zjednoczeniem, zwłaszcza w stosunku do tak dla niej niewygodnego partnera, jakim była przez cały czas Rzeczpospolita Polska, ofiara niemieckiego najazdu, o czym światowa opinia Niemcom nie zapomniała<sup>16</sup>. Co więcej, przyjęte zobowiązania nie tylko skrupulatnie spełnia, lecz czyni to wręcz demonstracyjnie, gdyż taka właśnie postawa z Niemiec wiarołomnych doby międzywojennej czyni Niemcy wiarygodnymi. Aby dowieść tej tezy, niech nam wolno będzie ponownie posłużyć się przykładem współpracy RFN z Polską, jakkolwiek być może przykład stosunków niemiecko-francuskich byłby lepszy. W przywołanym już traktacie z 17 czerwca 1991 roku Republika Federalna zobowiązała się „wspierać [...] w miarę swoich sił i możliwości” Rzeczpospolitą Polską do stworzenia podstawy „dla politycznego i

<sup>12</sup> Zob. „Trybuna” 1993, 249.

<sup>13</sup> W. T. K o w a ł s k i, *Walka dyplomatyczna o miejsce Polski w Europie*, Warszawa 1972, s. 750.

<sup>14</sup> M. T o m a ł a, *Warszawa-Bonn 1970-1990*, Warszawa 1990, s. 25, 26.

<sup>15</sup> Por. A. P a w ł o w s k i, *Polityczno-prawne aspekty wzajemnych stosunków między Rzeczpospolitą a Republiką Federalną Niemiec*, „Rocznik Lubuski” 1993, 18, s. 190.

<sup>16</sup> Wyraźnym ustępstwem (wobec zdeterminowanej postawy polskich marynarzy) było ustalenie (9 IX 1994) innej relacji (skali) przewozów żegluga rzeczna do Niemiec, niż to opiewała umowa stron z 1990 roku. Zob. P. R ó ż y Ń s k i, *Z Niemcami za barki*, „Gazeta Wyborcza” 1994, 206; *Negocjacje zakończone*, blokada również, „Gazeta Lubuska — Magazyn” 1994, 212.

gospodarczego przyłączenia [...] do Wspólnoty Europejskiej” (art. 8 ust. 2), a nadto wobec tego „iż zapoczątkowany w Rzeczypospolitej Polskiej proces przeobrażeń gospodarczych powinien zostać wsparty współpracą międzynarodową [...] Republika Federalna Niemiec jest gotowa działać na płaszczyźnie zarówno dwustronnej, jak i wielostronnej na rzecz wspierania rozwoju gospodarczego Polski” (art. 9 ust. 2). Przyszłość miała dowieść, że nie były to puste obietnice. Stąd opinia Andrzeja Szczypiorskiego: „Republika Federalna Niemiec zrobiła dla Polski w ostatnich latach więcej niż tradycyjnie nam przyjazna Francja, czy tak kochane przez wielu Polaków Stany Zjednoczone. Republika Federalna Niemiec z uporem i konsekwencją ciągnie Polskę do europejskiej integracji. Niemcy mają w tym swój interes, ale nie jest wcale tak jednoznacznie polityczny czy gospodarczy, bo kokosów Niemcy u nas nie robią”<sup>17</sup>. Jakby w uzupełnieniu opinii Szczypiorskiego, Stanisław Trepiński dodaje: „Niemcy [współczesne] są wspaniałym przykładem radykalnego przewyciężenia niechlubnej przeszłości i przeorientowania zgodnie z wymogami przyszłości. Nie jest to proces łatwy, jeszcze tu i ówdzie koszmarny historii dają o sobie znać, ale nie ulega wątpliwości, że żaden kraj europejski nie dokonał tak heroicznego wysiłku, aby najtragiczniejszą narodową klęskę przekształcić w ogólnie respektowany sukces”<sup>18</sup>.

Być może ma rację Andrzej Szczypiorski, gdy stwierdza, że spolegliwa względem sąsiadów polityka RFN „stanowi w sensie moralnym i psychologicznym kontynuację całej powojennej historii niemieckiej, która rozwijała się w cieniu kompleksu winy wobec Europy i świata”, gdyż „Niemcy chcą scedować część swojej odrębności na Europę”<sup>19</sup>, wszakże nie powinno się także zapominać, że Republika Federalna była — i jest nadal! — kontrolowana w swych poczynaniach przez wielkie mocarstwa, toteż chcąc prowadzić politykę realną jest zmuszona zachowywać się tak, jak na to pozwalają obiektywne uwarunkowania i wola wielkich mocarstw. Republika Federalna, na przykład, nie dlatego zgodziła się uznać „linię Odra-Nysa” za granicę nienaruszalną między Polską a Niemcami<sup>20</sup>, że takie rozwiązanie uznała za słuszne i sprawiedliwe, lecz w obliczu jednoznacznej postawy mocarstw: albo uznanie przez oba państwa niemieckie granic dotychczas opisujących RFN i NRD — i zjednoczenie, albo zaledwie warunkowe uznanie tych granic i dwa państwa niemieckie<sup>21</sup>. Mądrością niemieckich polityków (zwłaszcza z

<sup>17</sup> A. Szczypiorski, *W polskich oczach*, „Polityka” 1994, 33.

<sup>18</sup> „Wiadomości Kulturalne” 1994, 13. Stąd pojawiła się nawet teza: stosunki polsko-niemieckie są obecne „tak dobre, iż można szukać analogii z czasami pielgrzymki Ottona III” (zob. B. Domańska, *Polacy i Niemcy. Świadomość nadziei, zagrożeń i obaw*, „Europa” 1994, 1, s. 43).

<sup>19</sup> A. Szczypiorski, *op. cit.*

<sup>20</sup> Zob. Traktat między Rzeczypospolitą Polską a Republiką Federalną Niemiec o potwierdzeniu istniejącej między nimi granicy z 14 listopada 1990 r. (Dz. U. RP nr 14, poz. 54).

<sup>21</sup> Szerzej: *Warszawa-Bonn 1945-1991*, red. H. A. Jacobsen i M. Tomala, Warszawa 1992, s. 376.

ówczesnej RFN) było dokonanie właściwego wyboru bez wywołania negatywnych w stosunku do Niemców komentarzy<sup>22</sup>. Dzięki temu — niczego co realne, nie tracąc — zyskali uznanie międzynarodowe, w tym także najbardziej im niechętnych Polaków, chociaż ich uprzedzenia nie do końca zostały przezwyciężone<sup>23</sup>.

Według zupełnie innego modelu swoją politykę wobec bliskiej zagranicy realizuje Federacja Rosyjska. W tym przypadku jako czynnik motywujący nie wchodzi w grę ani kompleks winy, ani tym bardziej obawa, że zbyt suwerenna decyzja może sprowokować zgubną reakcję mocarstw sprawujących *de facto* kontrolę stosunków międzynarodowych. Rosjanie w swojej masie czują się spadkobiercami sukcesów Związku Radzieckiego z czasów drugiej wojny światowej, a zbrodniczymi nadużyciami — jeśli w ogóle do takich się przyznają — obarczają stalinowską dyktaturę. Obecne państwo, Federację Rosyjską, uważają za światowe mocarstwo, które nie tylko nie musi obawiać się kogokolwiek, lecz ma prawo oczekiwać takiego czegoś od innych krajów i narodów. Owszem, w powszechnej opinii może istnieć przekonanie, że „tak jak Niemcy wyszły poniżone z Wersalu, tak Rosja dziś, po upadku komunizmu i ZSRR, leży w gruzach dawnej świetności i dawnej potęgi”<sup>24</sup>, ale nie w przekonaniu samych Rosjan. Trafnie raczej pisze Andriej Nujkin: „Ludzie, którzy przez siedem dziesiątków lat poświęcali, jak owce, i sierść, i życie dla idei odczytywanych w święta z kartki przez na wpół piśmiennych przedstawicieli junty, bardzo chcą zapomnieć o swoim wstydzie, bardzo by chcieli, by sąsiedzi ich, jeśli nie szanowali, to przynajmniej się bali. Mania wielkości, jak wiadomo, jest tylko odwrotną stroną kompleksu niższości”<sup>25</sup>. Stąd podkreśla — i nie bez racji — Adam Krzemiński: „Rosjanie jeszcze nie przestawili się na partnerskie stosunki z byłymi wasalami. Zejście z imperialnego cokołu wymaga zmiany języka, myślenia, znalezienia równoprawnego stosunku z mniejszymi sąsiadami. Tego rosyjska klasa polityczna nie potrafi”<sup>26</sup>. Dlatego zachowuje się wręcz sprzeniewierczo; wcale nie tak znowu rzadko lansuje fakty dokonane odwrotnie od składanych uroczyste przyrzeczeń. Zapewnienie Polaków przez Borysa Jelcyna, prezydenta przecież, że Rosja nie będzie Rzeczypospolitej stwarzać trudności w jej dążeniu do NATO, a następnie rozesłanie do członków tej organizacji (NATO) pisma, iż jest przeciwny jej „rozszerzaniu się” — nie było potknięciem czy „wypadkiem przy pracy”. To raczej pewien typ polityki, wzorowanej bodaj na polityce

---

<sup>22</sup> Por. pogląd w tej mierze François Mitteranda, prezydenta Republiki Francuskiej, opublikowany w „L'Express” z 21 VII 1994 r.

<sup>23</sup> Daje temu wyraz w szczególności rozbieżność postaw wśród polskich kombatantów w przedmiocie pojednania z podobnymi kombatantami z Niemiec. Por. relację P. Wrońskiego i J. Popiłka w „Gazecie Wyborczej” 1994, 195.

<sup>24</sup> L. U n g e r, *Jeden dzień, który wstrząsnął światem*, „Gazeta Wyborcza” 1994, 1.

<sup>25</sup> „Forum” 1994, 31, s. 9.

<sup>26</sup> A. K r z e m i ń s k i, *op. cit.*

carskiej z czasów ministra Michała Loris-Mielikowa, nazywanej „polityką wilczej paszczy i lisiego ogona”<sup>27</sup>.

Współcześnie, gdy w Europie runęły ostatnie bastiony rządów typu autorytarnego, nawet w Moskwie trudno było nie opowiadać się za demokratycznym sposobem sprawowania władzy, za republiką parlamentarną, a tym samym za poszanowaniem woli narodów w przedmiocie ich politycznego prawa decydowania o sobie. Stąd rosyjscy mężowie stanu czuli się zmuszeni potępić zniewolenie — w pierw przez carat, a następnie przez sowietów — nierosyjskich krajów i narodów. Równocześnie jednak czynią wszystko, co tylko w tych warunkach — bez narażania się na potępienie „demokratycznie zorganizowanych narodów” świata — uczynić można, aby owe „zniewolenie” zachować. Bo w mentalności rosyjskiej nadal dominuje zasada, choć tym razem w nurcie podskórnym i być może nie do końca uświadomiona: „Nasi ojcowie zdobyli te [nierosyjskie] ziemie i żaden Gorbaczow, żaden Jelcyn nie mają prawa ich nikomu oddać”<sup>28</sup>.

Mamy więc z jednej strony deklaracje o demokratycznym systemie rządów, uznanie suwerenności państw ościennych (tak byłych „republik radzieckich”, jak i dawnych „demoludów”), z drugiej zaś strony — wyprowadzanie czołgów przeciwko „zbuntowanemu parlamentowi”, szantażowanie państw (niepokornych choć „suwerennych”) „bliskiej zagranicy” zerwaniem z dnia na dzień dostaw nośników energii<sup>29</sup>, tolerowanie rzekomej „samowoli” generałów, poczynających sobie jak okupanci w obcych teraz (dawniej „naszych”) państwach<sup>30</sup>, inspirowanie oraz wspieranie przewrotów pałacowych i wojen domowych w dawnych „republikach radzieckich” w celu rzucenia ich przed Moskwą na kolana i wymuszenia „prośby o braterską pomoc” wobec grożącej rzekomo samozagłady<sup>31</sup>. Klincznym wręcz przykładem polityki, o której tu mowa, była rosyjska ingerencja (czerwiec 1993) w sprawy wewnętrzne Azerbejdżanu, gdy sprawujący w nim władzę rząd Abulfaza Eliczibeja bez pytania Rosji o pozwolenie był gotów suwerennie zawrzeć z Zachodem umowę na eksport ropy naftowej; został obalony przy udziale dywizji rosyjskich (104. i 107. wojsk powietrzno-desantowych)<sup>32</sup>. Co więcej, ministerstwo spraw zagranicznych Rosji w nocy stwierdziło, że Azerbejdżan nie będzie decydował samodzielnie o wydobyciu ropy z kaspjskiego szelfu, bowiem „Morze Kaspjskie i jego zasoby stanowią jeden ekosystem, wspólne dobro”, toteż

<sup>27</sup> Zob. L. B a z y ł o w, *Historia Rosji*, Wrocław 1975, s. 354-358.

<sup>28</sup> W. J a g i e ł s k i: *Kozak, Bóg i Ojczyzna*. „Gazeta Wyborcza” 1993, 247.

<sup>29</sup> W wywiadzie dla „Der Spiegel” (2 VII 1994) prezydent Republiki Ukrainińskiej stwierdził: „faktem jest, że Rosja kręci kurkami od ropy naftowej i gazu. Przykręca i odkręca, trzyma tym 52 miliony ludzi na Ukrainie w ciągłym napięciu” („Forum” 1994, 32, s.5).

<sup>30</sup> Tu za postawę klasyczną trzeba uznać zachowanie się generała Aleksandra Lebiedia, dowódcy stacjonującej w Naddniestrzu rosyjskiej XIV Armii. Zob. K. P i ł a w s k i, *Jelcyn broni buntowniczego generała*, „Trybuna” 1994, 191.

<sup>31</sup> Por. W. J a g i e ł s k i, *Rozjemca czy żardarm*, „Gazeta Wyborcza” 1994, 209.

<sup>32</sup> S. R o b S o b h a n i, *Rozgrywka o Azerbejdżan*, „Forum” 1994, 29, s. 7.



sprawa eksploatacji jego zasobów i problemy z tym związane „muszą być rozstrzygane tylko wspólnie przez wszystkie państwa nadkaspjskie — Rosję, Iran, Azerbejżan, Turkmenię, Kazachstan”<sup>33</sup>. A tak naprawdę szło o to, aby na południowej flance Rosji nie było państwa zdominowanego gospodarczo i politycznie przez Zachód (ściśle - USA). Rosja przy tym, co wymaga osobnego podkreślenia, ciągle powołuje się na konwencje międzynarodowe o ochronie mniejszości etnicznych i staje rzekomo w obronie ludności „rosyjskojęzycznej”, ani dbając o to, że tak rząd Federacji, jak i władze lokalne teje u siebie łamią te konwencje<sup>34</sup>.

Na podstawie omówionych wyżej faktów łatwo wskazać zasadnicze różnice w traktowaniu „bliskiej zagranicy” przez Republikę Federalną Niemiec z jednej strony i Federację Rosyjską — ze strony drugiej. Byłoby jednak błędem wyciągać wnioski z tej konstatacji wyłącznie do tych dwóch państw. Posłużyliśmy się nimi przede wszystkim dlatego, że każde z nich posiada status mocarstwa, a jego stosunki z otoczeniem mają wymiar wychodzący daleko poza kontynent europejski czy euroazjatycki. W rzeczywistości bowiem nawet państwa zupełnie małe, o znaczeniu zaledwie regionalnym, w swej polityce z „bliską zagranicą” decydują się bądź na „opcję niemiecką”, bądź na „opcję rosyjską”.

I tak przykładowo Republika Węgierska, której losy w XX wieku już odnotowaliśmy, nie wysuwa roszczeń terytorialnych, ale pragnąc wyjednać standardy prawa międzynarodowego poza własnymi granicami, stara się świecić w tej mierze przykładem. Piotr Marks z Budapesztu donosi: „ani obecna władza, ani zdrowo myślący ludzie nie pragną powrotu żadnych »Wielkich Węgier«. Nie mogą jednak pogodzić się tym, że docierają do nich — nawet jeśli są przesadzone — sygnały o dyskryminacji ziomków w państwach, w których granicach znalazły się ich siedziby. Domagają się zwyczajnie równoprawnego, demokratycznego traktowania narodowości węgierskiej jak każdej innej. Skoro Węgrzy wymagają tego od sąsiadów, musieli stworzyć podobne warunki innym narodom i u siebie. Trzeba przyznać, że wywiązali się z tego na miarę rzeczywistości europejską”<sup>35</sup>. A więc „opcja niemiecka”. Natomiast porównywalna z Węgrami Litwa wydaje się raczej opowiadać za „opcją rosyjską”.

Odtworzona na przełomie lat osiemdziesiątych-dziewięćdziesiątych Republika Litewska jako państwo suwerenne nic nie utraciła ze swego stanu posiadania doby międzywojennej; przeciwnie — zyskała 16% terytorium, i to z mocno już przerzedzoną „mniejszością” polską. Wydawało się tedy, że w interesie Litwinów nie jest polityka prowokowania sąsiadów. A jednak stało się. Mająca widomy wpływ na organy naczelne państwa „patriotyczna”

<sup>33</sup> W. Jagielski, *Nafta w ranach Zakaukazia*, „Gazeta Wyborcza” 1994, 164.

<sup>34</sup> *Codziennie łamanie. Raport o stanie przestrzegania praw człowieka w Rosji*, „Gazeta Wyborcza” 1994, 170.

<sup>35</sup> P. Marks, *Węgry a sąsiedzi — Europa czy konflikty?*, „Trybuna” 1994, 43.

prawica wprawdzie głosi potrzebę stosunków dobrosąsiedzkich z krajami ościennymi, lecz równocześnie wysuwa żądania, które nie mają, i mieć nie mogą, żadnych szans. Oto — na przykład — od Federacji Rosyjskiej zażądano astronomicznej sumy „odszkodowania”, od Polski zaś — potępienia w traktacie o dobrym sąsiedztwie „rajzy” Żeligowskiego na Wilno w roku 1920<sup>36</sup>. Ponadto wyraźnie dyskryminuje się mniejszości narodowe, jakkolwiek nie wchodzi w grę, zwłaszcza w odniesieniu do Polaków, nawet wątpliwe prawo retorsji<sup>37</sup>.

Irracjonalny stosunek do „bliskiej zagranicy” nasuwa pytanie: jakie przesłanki mogą leżeć u podstaw takiej polityki? Jej podstawę, naszym zdaniem, stanowią dwa zjawiska: nacjonalizm graniczący z szowinizmem oraz populizm za wszelką cenę. Za pierwsze z nich historyczną odpowiedzialność ponosi szeroko rozumiana inteligencja, w tym głównie nauczyciele (wszystkich poziomów nauczania), a nadto intelektualiści — pisarze zwłaszcza — i publicyści; za drugie — osoby czynnie uprawiające politykę i szukające wsparcia mas poprzez ultraojczyźniane obietnice. Rzecz w tym przecież, że nacjonalizm wśród ludności oraz oczekiwania na profity — jakoby z natury rzeczy należne jej „od bliskiej zagranicy” — nie jawią się znikąd; ktoś wcześniej musiał wpoić takie przekonania, dać fałszywą nadzieję na ich realizację, wskazać drogę rzekomo zmierzającą ku temu celowi, a jednocześnie nikt lub mało kto miał tyle dobrej woli i autorytetu, żeby to chciejstwo zdezawuować. Jeśli tego ostatniego nie uczynią te ośrodki czy formacje, które wymieniliśmy wyżej, to centra decyzyjne — mając za sobą zarówno wprowadzoną w błąd opinię publiczną, jak i poczucie pewnego zniewolenia, nazywanego „wołą narodu” — będą brnąć w politykę wrogą „bliskiej zagranicy”. Owszem, trudno nie zgodzić się z tezą Władimira Pastuchowa, że „nie ma dobrych i złych narodów”<sup>38</sup>, wszakże z następującym uzupełnieniem: bywają jednak narody lepiej lub gorzej politycznie wyedukowane, za co przed Bogiem i Historią odpowiedzialność ponosi ich inteligencja. Czy, na przykład, można się dziwić niechęci do Polaków Litwinów - zwykłych śmiertelników, skoro „za komuny” inteligencja litewska (sama pilnie ucząca się języka polskiego, gdyż ten „przez lata powojenne był [...] jedynym środkiem kontaktów ze światem zewnętrznym”) kategorycznie i z arcykłamliwym uzasadnieniem sprzeciwiała się „retransmisji polskich programów w republikańskiej telewizji” i w związku z tym w roku 1988 „list protestacyjny w tej sprawie podpisało osmiuset pracowników Litewskiej Akademii Nauk”<sup>39</sup>.

<sup>36</sup> Zob. W. Maziarski, *Rząd zakładnikiem opozycji*, „Gazeta Wyborcza” 1993, 215; H. Mażul, *I co na to Jagiełło i Jadwiga...?* „Trybuna” 1994, 30.

<sup>37</sup> Zob. S. Podemski, *Prawo mniejszości*, „Polityka” 1993, 43, s. 8.

<sup>38</sup> Wywiad I. Lewandowskiej, *Do rozvodu czy do zgody*, „Gazeta Wyborcza” 1994, 63.

<sup>39</sup> S. Helnarski, *Współczesny nacjonalizm litewski i ukraiński*, [w:] *Nacjonalizm. Konflikty narodowościowe w Europie Środkowej i Wschodniej*, Toruń 1994, s. 238.

Kończąc nasze rozważania, dochodzimy do konkluzji. W ramach lansowanych współcześnie stosunków międzynarodowych, zwanych „dobrym sąsiedztwem”, dają się wyróżnić dwa przeciwstawne sobie ich modele realizacyjne, które — nieco poszerzając ukuty w Moskwie termin — nazwaliśmy „postawą wobec bliskiej zagranicy”. Modele te są uwarunkowane stanem obywatelskiej świadomości w przedmiocie tego, co realne, a co nierealne w relacjach bliskosąsiedzkich między państwami, oraz właściwym rozumieniem biegu historii przez polityków.

Zarówno za stan obywatelskiej świadomości (w tym niekiedy także za stan „zbawczej sklerozy społecznej”), jak i za właściwe rozumienie historii w każdym kraju z osobna w ostatecznym rachunku odpowiedzialność ponosi jego formacja opiniotwórcza, inteligencja. To ostatnie każe z kolei sądzić, że skoro przekształcenia narodowej świadomości są — jak nas uczy doświadczenie — procesami długotrwałymi, to nie można się spodziewać, aby zmiana modelu „rosyjskiego” na model „niemiecki” była możliwa w czasie dającym się przewidzieć — i krótkim.

Autorzy nadto pragną przypomnieć, że żadnych stosunków międzynarodowych, w tym i bilateralnych, historia nie daje raz na zawsze. Kraje ościenne względem państw dziś praktykujących „opcję niemiecką” muszą pamiętać także o tej prawidłowości. Nie można bowiem już współcześnie odrzucić — jako zupełnie nieadekwatnej — takiej oto konstatacji Tomasza Hobbesa: „Naturalnym stanem rzeczy między państwami jest stan wrogości. I jeśli nawet przestają walczyć ze sobą, to jeszcze nie można mówić o pokoju, lecz raczej o wytchnieniu i przerwie, w której wrogowie bacznie obserwują wzajemnie swoje ruchy i oblicza i oceniają bezpieczeństwo swoje nie na podstawie faktów, lecz sił i zamiarów przeciwnika”<sup>40</sup>.

---

<sup>40</sup> T. H o b b e s, *Elementy filozofii*, t. 2, Warszawa 1956, s. 384.

Bernadetta Nitschke  
Albert Pawłowski

## MODELLMODIFIKATIONEN EINER GUTEN NACHBARSCHAFT IM RAHMEN DER KATEGORIE „NAHES AUSLAND“

„Gute Nachbarschaft“ und „nahes Ausland“ sind Begriffe, welche in dem letzten Jahrzehnt aufgetaucht und bis dahin nicht bekannt gewesen sind. Der erste Begriff impliziert den bestimmten Typ von zwischenstaatlichen Verhältnissen, der zweite — den Umfang der nationalen Interessen, die auf Ressentimenten beruhen. Die mitteleuropäische Praxis scheint auf zwei Modelle der guten Nachbarschaft in Kategorie „nahes Ausland“ hinzuweisen, welche nicht im geringsten von dem „Platz in Tabelle der Kraft und Wichtigkeit“ der gegenwärtigen Reihe von Ländern abhängen.

Obwohl die Grundlage unserer Analyse die Staaten bilden, die im 20. Jahrhundert wesentliche Umwandlungen erfahren haben, üben jedoch im besprochenen Stoff die Skala der territorialen Änderungen und der Umfang der Änderungen unter Bevölkerung nicht im geringsten den Einfluß auf die Haltung der Gesellschaften und Politik ihrer politischen Klassen aus.

Die Forschungen zeigten einerseits eine evidente Disharmonie zwischen Erklärungen der guten Nachbarschaft und der von einigen Staaten geführten Praxis, die darauf beruht, daß sie in Konflikte geraten; andererseits wird tatsächlich auf die richtige Zusammenarbeit sogar mit solchen Völkern gesetzt, die so zu sein scheinen, als hätte sie die Geschichte auf ihre Kosten belohnt.

Für die Verwirklichung des ersten oder zweiten Modells trägt ein grauer Bürger weder Schuld noch erwirbt er sich Verdienste, was ihn nicht von Verantwortung in Makroskala für Endeffekte befreit. Diejenigen dagegen, welche die öffentliche Meinung gestalten, oder über solche oder andere Politik entscheiden, tragen die völlige Verantwortung in jedem ihrer Stadien.

Die Autoren stützen sich auf die Analyse der Erfahrungen von 4 Staaten: von der Russischen Föderation, der Bundesrepublik Deutschland, der Ungarischen Republik und der Litauischen Republik.